

Instytut Pamięci Narodowej - Radom

<https://radom.ipn.gov.pl/rad/aktualnosci/183922,Arkadiusz-Kutkowski-Historia-pewnego-wozka.html>
2023-11-30, 18:51

Arkadiusz Kutkowski: Historia pewnego wózka

Najstydniejsze zdjęcie przedstawiające protestujących robotników w Radomiu 25 czerwca 1976 r. Jedno z kilkuset, jakie wykonali tego dnia funkcjonariusze milicji. Na ich podstawie identyfikowano potem i karano uczestników protestu. Za kierownicą wózka akumulatorowego Dariusz Markowski. Z uczestnikiem robotniczego protestu rozmawia Arkadiusz Kutkowski

Historia bywa czasem genialnie streszczona w jednym geście, obrazie, szybkim szkicu, filmowym kadrze. Tak stało się i z buntem w Radomiu, którego najlepszym bodaj ujęciem jest zdjęcie skupiające niczym w soczewce doświadczenia i przeżycia zbuntowanego w antykomunistycznym odruchu miasta. Fotografia bardzo znana i po wielokroć już wykorzystywana przez historyków i dziennikarzy jest swoistą ikoną Radomia i jego powikłanej przeszłości.



Protest robotników w w Radomiu, 25 czerwca 1976 r. Za kierownicą wózka akumulatorowego Dariusz Markowski. Fot. ze zbiorów AI.PN

Oto szeregi wózków akumulatorowych, na nich młodzi ludzie w robotniczych kufajkach, w berecie na głowie, choć częściej – z chmurą włosów nad czołem. Jeszcze przyglądają się śmiało gąszczom białoczerwonych flag na ulicach, jeszcze się śmieją i nie wiedzą, że już wkrótce, za parę godzin, przyjdzie im spojrzeć w ponurą gębę zomowca, który twardą pałą zostawi im na plecach siny ślad, często na całe życie.

Dariusza Markowskiego widzimy na zdjęciu za kierownicą wózka w otoczeniu kilku innych chłopaków.

Miałem wtedy 18 lat

Dariusz Markowski: Zaczęło się to wszystko w „Walterze”, w zakładach metalowych, największym przedsiębiorstwie w Radomiu. Miałem wtedy 18 lat, rok wcześniej skończyłem szkołę zawodową, byłem zatrudniony na Wydziale Remontowym jako tokarz. Zaraz na

początku pierwszej zmiany zaczęły się dyskusje o podwyżkach. O tym, że ciężko będzie teraz związać koniec z końcem.

Arkadiusz Kutkowski: Przypomnijmy - dzień wcześniej ówczesny premier Piotr Jaroszewicz zapowiedział drastyczne podwyżki: cukier miał zdrożeć o 90 proc., masło o 60 proc., ziemniaki o 22 proc. Podobnie inne artykuły spożywcze...

DM: No właśnie. Ludzie się wściekli i czuć było, że coś wisi w powietrzu. Dostaliśmy tego dnia zlecenie na wykonanie robót poza zakładem. Zabraliśmy wózek akumulatorowy, ten z numerem 23, który widzimy na zdjęciu, i wyjechaliśmy nim na ul. 1905 Roku, żeby zabrać materiał potrzebny do pracy. Ale na ulicy stało już mnóstwo ludzi, takich jak my – zbuntowanych i zdenerwowanych. Część z jednej strony bramy, część z drugiej. Brama była raz jednych, raz drugich. Otwierana i zamykana. Chociaż dyrektor i majstrowie apelowali o powrót do pracy, mało kto ich słuchał i tłum zaczął się przemieszczać, a my wraz z nim – tym wózkiem. Najpierw pod dworzec PKP, kilkaset metrów dalej, a potem w stronę wojewódzkiego komitetu partii na ul. 1 Maja. Po drodze dołączali pracownicy z innych zakładów: „Radoskóru”, „Błaszanki”. Miasto naprawdę stało się własnością nas – robotników.

AK: Sam pan jechał tym wózkiem?

DM: Był ze mną kolega zaopatrzeniowiec z plikiem kwitów potrzebnych do rozliczenia się z magazynem. Ale on potem wyskoczył, nie wiem dlaczego, może się trochę przestraszył. Siedzieli też inni. Oni przyłączali się po drodze, nawet nie wiem, kim byli, z jakich zakładów. Wskakiwali na wózek i już.

Krążymy więc tym wózkiem po centrum Radomia, zajeżdżamy pod Dom Partii, krzyczymy, żeby inni się przyłączyli, niektórzy machają biało-czerwonymi flagami, które zabrali ze sobą. Tylko biało-czerwonymi, czerwonych nikt nie brał. Naprawdę robotnicze święto. A co działo się potem – wiadomo, zjawilo się ZOMO, które zaatakowało nas pod Domem Partii. Sekretarz Prokopiak, zamiast z nami rozmawiać, wysłał przeciw nam milicję. A sam uciekł. Święto skończyło się, zaczęła się walka, taka prawdziwa. Oni na nas z pałami i gazem, my w nich kamieniami. W górze krążyły samoloty transportujące posiłki dla ZOMO. Trochę się baliśmy, bo krążyła pogłoska, że to nie milicja, tylko Sowieni. Wycofaliśmy się wtedy na ul. 1 Maja, wjechaliśmy w jedną z bram, chcieliśmy wrócić, ale wózek był już za słaby, akumulatory się wyczerpały i musieliśmy go porzucić. Został w tej bramie. Co się z nim stało, nie wiem. Wróciliśmy na ulicę i razem ze znajomym dostaliśmy się na inny wózek. W pobliżu krążyła karetka pogotowia. Ludzie sugerowali, że wiezie zabitych robotników. Krzyczeli: „ZOMO, ZOMO, zabójcy”.

Łańcuch na bramie szpitala

AK: Mówimy o dwóch manifestantach, którzy zginęli przy budowie barykady ulicznej już za gmachem KW PZPR. Według ustaleń historyków, ich ciała demonstranci umieścili na platformie wózka akumulatorowego i zawieźli do stacji

pogotowia. Po drodze informowali, że przewożą zwłoki robotników zabitych przez MO.

DM: Było trochę inaczej. Podjechaliśmy tym naszym wózkiem pod miejsce wypadku. Stała już tam karetka. Wsiadł z niej lekarz i chyba kierowca. Podeszli do tych dwóch mężczyzn, stwierdzili, że nie żyją i nie ma ich co zabierać. Wszyscy byli rozwścieczeni, bo, za przeproszeniem, dwa trupy leżą na ulicy i nie dzieje się nic, nie wiadomo nawet, czy przyjadą jakieś służby, czy nie.

Zapakowaliśmy więc ich na nasz wózek i ruszyliśmy w stronę pogotowia i szpitala na ul. Tochtermana. Najkrótszą drogą, bez manifestowania i krążenia po mieście. Bez krzyków. Za nami tłum ludzi. Brama szpitala była spięta łańcuchami. Wyjeliśmy ją z zawiasów i wjechaliśmy do środka. Ktoś polecił szukać lekarza, po prawej stronie stały wózki szpitalne, myśmy położyli na nich ciała, w końcu przyszedł lekarz, potwierdził zgon i naciągnął na nie prześcieradła. Wtedy wszyscy ruszyliśmy z powrotem pod Dom Partii. W sam środek wojny ulicznej. W te chmury dymu z gazów łzawiących, ciężkie i groźne. Ludzi ten gaz paraliżował i zamieniał w bezbronne ciała. Zdolne płakać i tyle. Ja akurat okazałem się odporny na ten gaz i odrzucałem pojemniki w stronę zomowców.

Kto jeszcze był na wózku?

AK: Czyli uczestniczył pan w walkach?

DM: Tak, ale do czasu, bo stwierdziłem, że są tacy, którzy korzystając z okazji, zaczynają rozbijać i rabować sklepy. Chociażby „Sezam”, duży dom towarowy w centrum Radomia. Nie mogłem tego uznać za dobre i wycofałem się. Poszedłem do mojej dziewczyny, a w nocy razem z matką pojechałem do Elbląga na przysięgę wojskową kuzyna. Wróciłem dopiero dwa dni później. Pewnie dlatego uniknąłem zatrzymania i aresztowania, jakichkolwiek represji. Nie ukarano mnie nawet dyscyplinarnie, bo chyba ktoś podbił za mnie kartę zegarową w zakładzie, a ja sam nie chciałem dyskutować o tym, co się działo tego dnia w Radomiu. Natomiast wracając jeszcze do zdjęcia – sam jestem ciekaw, kto je zrobił i kiedy. Bo rzeczywiście – dobrze oddaje nasze emocje. Chciałbym też wiedzieć, kto oprócz mnie był na wózku. Ja informacji takich nie miałem i nie mam. Powtórzę: wszystko się działo szybko i spontanicznie. Historia przyspieszyła i tyle.

Tekst pochodzi z „Biuletynu IPN” nr 6/2022